Nr. 204. We Lwowie Poniedziałek dnia 25 Lipca 1887. **Rok XX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Żegluga parowa na Dniestrze.

Lwów 24. lipca.

Sprawa zaprowadzenia żeglugi parowej na Dniestrze od kilku lat nieustannie poruszaną była tak w Sejmie jak w dziennikach, a jako sprawa mająca nader doniosłe znaczenie ekonomiczne dla naszego kraju, doznawała zewsząd nader przychylnego poparcia. Jeszcze w r. 1883 i 1884 wnieśli pp. Słonecki i Nawarski podanie do Sejmu o subwencjonowanie ich statku „Flis“ kwotą 2000 zł., które jednak dla braku dostatecznego kapitału zostało wówczas odrzucone. Od owego czasu myśl zaprowadzenia żeglugi parowej na Dniestrze postąpiła znacznie naprzód. Po długiej i mozolnej pracy, po kosztownych pięcioletnich doświadczeniach uzyskali powyżsi przedsiębiorcy od rządu koncesję na założenie towarzystwa żeglugi parowej o kapitale 1,000.000 zł. w trzech emisjach, a to po 125, 250 i 625 tysięcy. Pierwsza emisja zabezpieczoną już nawet została kapitałem krajowym, a ani wątpić należy, że i reszta kapitału dostarczoną zostanie, skoro przedsiębiorstwo zacznie się rozwijać.

Z takim rezultatem swej pracy przyszli pp. Słonecki i Nawarski w zeszłym roku z ponowną prośbą do Sejmu o udzielenie im subwencji w kwocie 3,000 zł., oraz o poręczenie akcyjnemu towarzystwu żeglugi parowej na lat 25 pięcioprocentowego dochodu rocznego od kapitału 125.000 zł. w przedsiębiorstwo włożyć się mających. Po dłuższej i dość ożywionej dyskusji, uchwalił Sejm krajowy w styczniu b. r. znaczną większością głosów, udzielenie żądanej subwencji oraz polecił Wydziałowi krajowemu przedłożyć na najbliższej sesji projekt układu mającego określić stosunek towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze do Reprezentacji kraju i poręczyć temuż towarzystwu 5 prct. dochodu od częściowego kapitału zakładowego w kwocie 125.000 zł.

Po przeprowadzeniu korespondencji z istniejącemi w Austrji Towarzystwami żeglugi parowej, tudzież z Towarzystwem żeglugi na Nekanie, mającem siedzibę w Heilbronn w królestwie Würtemberskiem, wypracował już Wydział krajowy odnośny projekt, według którego Reprezentacja kraju poręcza na lat dwadzieścia Towarzystwu temu, ukonstytuowanemu w myśl statutów zatwierdzonych przez rząd, pięcioprocentową dywidendę od 1250 sztuk akcji po 100 zł. pierwszej emisji, wypuszczonych w myśl §. 7. statutów, a to w miarę ich wpłaty i użycia uzyskanego ztąd kapitału na urządzenie żeglugi parowej na Dniestrze. W tym celu obowiązuje się Wydział krajowy uiszczać stosowne dopłaty, o ileby własne dochody roczne pomienionego Towarzystwa nie wystarczały na pokrycie zwyczajnych kosztów prowadzenia ruchu i na zapłacenie powyższej dywidendy. Wszelkie spory pomiędzy Wydziałem krajowym a Towarzystwem z powodu tego układu wyniknąć mogące rozstrzygać będzie sąd polubowny, mający się składać z trzech członków, z których jednego wybierze Wydział krajowy, jednego Towarzystwo a jednego superarbitra Sejm krajowy.

Wydział krajowy rozpocznie zapewne z Towarzystwem rokowania, skoro takowe się ukonstytuuje, tj. gdy w myśl §. 12. statutów wpłaconą zostanie w całości część kapitału zakładowego w kwocie 125.000 zł., a firma zostanie w sądzie handlowym zarejestrowaną.

W ten sposób sprawa zaprowadzenia żeglugi parowej na Dniestrze postąpiła znowu o krok naprzód i jest nadzieja, że na najbliższej sesji sejmowej zostanie definitywnie i pomyślnie załatwioną.

Sprawy szkolne.

W ministerstwie oświaty pracują obecnie nad projektem wielkiej reformy studjów gimnazjalnych, której główne punkta — według doniesienia *Wiener Allg. Ztg.* — tak opiewają: 1. Zniesienie dotychczasowego podziału na niższe i wyższe gimnazjum; 2. zaprowadzenie nauk przyrodniczych tylko w wyższych klasach; 3. zatrzymanie nadal 8-letniej nauki; zmiana podziału materjału naukowego języków klasycznych w tym sensie, że w niższych klasach będzie większa ilość godzin dla nauki tych języków przeznaczoną. Wypływa z powyższego, że pierwotny zamiar rozszerzenia gimnazjów na 9-klasowe, został zaniechany. Również mają być wydane surowsze przepisy dyscyplinarne, celem skutecznego zapobiegania rozmaitym wśród młodzieży szkolnej pojawiającym się a ubolewania godnym symptomatom. — Zamierzone wyrugowanie nauk przyrodniczych z klas niższych, a pomnożenie natomiast godzin nauki języków klasycznych w tych klasach, spotyka się ogólnie ze słuszną krytyką zarówno pedagogów, jak laików i w razie urzeczywistnienia projektu będzie niezawodnie jedną z chybionych reform min. Gautscha...

Równocześnie zajmuje się nieprzebrany w nowych pomysłach p. minister także szkolnictwem ludowem, jak o tem świadczy świeżo wydany do kraj. rad szkolnych reskrypt ministerjalny o regulaminie egzaminacyjnym dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Rzeczony reskrypt zmieniając przepisy dotyczące z 31. lipca 1883, postanawia na przyszłość, iż przy specjalnych egzaminach kandydatów nauczycieli języka francuskiego i angielskiego we wszystkich seminarjach nauczycielskich w zakresie szkoły ludowej, należy w takim razie przyznawać tym kandydatom kwalifikację „z wyszczególnieniem“, jeżeli przy egzaminie ustnym i piśmiennym udowodnili, że posiadają biegłość i wymowę obcego języka w znakomitym stopniu a z języka wykładowego i z pedagogiki otrzymali co najmniej stopień „zadowalniający.“ We wszystkich innych wypadkach obowiązują przepisy dotychczasowe. Świadectwa z tych specjalnych egzaminów mają nadto zawierać „generalja“ kandydata, wykaz ukończonych studjów, jak niemniej miejsce i czas trwania ewentualnie odbytej praktyki nauczycielskiej. Natomiast nie należy w nich uwidoczniać oceny lub not z poszczególnych przedmiotów egzaminów, a powinno być tam jeno powiedzianem, czy kandydat jest i w jakim stopniu uzdolnionym do nauczania języków francuskiego lub angielskiego we wszystkich zakładach w zakresie szkoły ludowej (szkoły wydziałowe, specjalne kursa nauczycielskie, kursa uzupełniające, seminarja nauczycielskie).

W obronie szkoły i języka Górnoszlązaków.

Z naddodrzańskiej ziemi 20. lipca.

(**). Na walnym zjeździe katolików szlązkich w Nisie, ks. proboszcz Engel wypowiedział mowę, która dowodzi, że Górnoszlązacy nie zrzekają się dalszej obrony najbliżej ich obchodzących rzeczy, to jest praw do szkoły i do języka swego i że szlązcy katolicy Niemcy obronę tę uważają za słuszną, sprawiedliwą i konieczną, gdyż inaczej niebyliby powołali na mównicę w Nisie ku wyjaśnieniu odnośnych kwestyj znanego z gorących uczuć dla ziomków swych ks. Engla.

Mowa ta nadto informuje dobitnie ze względu na szkołę i kościół nowo mianowanego księcia-biskupa wrocławskiego, nieobeznanego jeszcze z naszemi stosunkami, powiada więc jasno, czego owieczki jego górnoszlązkie łakną, czego pragną i za czem wzdychają, jakie im grozi niebezpieczeństwo i czego się przedewszystkiem domaga duchowieństwo górnoszlązkie.

Ks. Engel nie bez głębszego zamiaru położył na samym wstępie na to przycisk, że jakkolwiek dziś się zdaje, jakoby żądania katolików miały pozostać niespełnionemi, to jednak ma nadzieję, że Bóg doczekać się pozwoli wymiaru sprawiedliwości. Dalej twierdzi mowca jak najsłuszniej, że rodzice mają niezaprzeczone prawo do dzieci swoich, więc też muszą mieć prawo do szkoły, bo czyż może ustać prawo rodzicielskie dlatego, że się dzieci powierza szkole? Czyż przestają rodzice być rodzicami, gdy dzieci ich stają się uczniami szkoły? *Bóg włożył na rodziców obowiązek pobożnego wychowania dzieci*, toteż *katoliccy rodzice* mają na mocy tego obowiązku nie tylko prawo ale i powinność świętą domagać się, aby szkoła — którą swym groszem, swą pracą i podatkami, bądźto pośredniemi, bądź bezpośredniemi, utrzymują — dziatki ich przedewszystkiem w św. wierze katolickiej i według zasad Kościoła katolickiego wychowywała. Nie dla szkoły daje Bóg rodzicom dzieci, ale szkoła dla dzieci się funduje.

Następnie uzasadniał szanowny mowca jasnemi, wyczerpującemi słowy, dlaczego nauczyciele religji, bez zezwolenia (powołania) biskupiego (*missio canonica*) religji udzielać nie mogą i nie powinni; dla czego podręczniki katechizmowe nie świeccy urzędnicy, ale Kościół przez swych biskupów do użytku wybierają i polecają oraz podniósł, że żaden rząd pogański nie narzucał się Kościołowi na nauczyciela religji i nie zakwestjonował Kościołowi prawa udzielania nauki religji. Jeżeli rząd bóstwo Chrystusa uznaje, więc też powinien uznać jako prawnie istniejące i obowiązujące wszystkie postanowienia Chrystusa, wychowywania dzieci się tyczące; a kto w postanowieniach tych upatruje momenta karygodne, ten sam bezprawne stanowisko zajmuje. Prawo Kościoła do udzielania nauki religji w szkole jest zagwarantowane pruskiem prawem krajowem i pruską konstytucją. Mowca wskazuje na pewien przypadek który zaszedł w obwodzie rejencji opolskiej, gdzie władza administracyjna świecka wręcz oświadczyła, iż w żadnym razie cierpieć nie będzie, aby udzielanie religji od zezwolenia biskupa, albo od złożenia wyznania wiary przez nauczyciela religji zależnem być miało. Kościół zaś pod żadnym warunkiem nie może ustąpić państwu prawa udzielania religji po szkołach, gdyż w takim razie nie mielibyśmy nauki religji katolickiej, ale naukę religji państwowej; byłaby to najprostsza droga do — protestantyzmu.

Z tego przechodzi mowca na pole polityczne. Aby szkole zapewnić zwycięstwo, potrzeba dalszego istnienia centrum. Twierdzenie to uzasadnia gruntownie, poczem tak dalej mówił:

Ewangelja św. ma być wszystkim narodom, ludom i pokoleniom, jakiegoby tylko były języka, opowiadana. Kościół, składając prawdy wiary św. do serc ludzkich, posługuje się tym językiem, który ludowi, naukę świętą odbierającemu, niejako przyrosł do serca. Obowiązkiem jest więc Kościoła, obowiązkiem przez samego Chrystusa nakazanym, naukę religji udzielać w języku ojczystym: Niemcom po niemiecku, Polakom po polsku, Morawianom po morawsku itp. Obowiązku tego Kościół nie może pominąć, nie przeniewierzywszy się posłannictwu, otrzymanemu od Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!“

Teraz potrącił mowca o rozporządzenie rejencyjne z r. 1872, język polski ze szkół szlązkich jako przedmiot naukowy i jako język wykładowy zupełnie usuwające, a nie widząc potrzeby — jak słusznie utrzymywał — udowodnienia sprzeczności rozporządzenia tego z zasadami pedagogiki, zaznaczył tylko, że reskrypt ów sprzeciwia się przyrodzonemu i boskiemu prawu, gdyż każdy naród ma prawo do języka swego, w spuściznie po rodzicach otrzymanego, w którym Boga chwali, w którym w potrzebach i utrapieniach do Boga się ucieka. Każdy naród ma przyrodzone prawo do kształcenia się i do wychowywania swej młodzieży, a kształcenie dzieci w szkole w języku ojczystym, mianowicie w początkach (w szkole ludowej) jest ze wszech miar usprawiedliwione, gdy zaś temu się zadość nie stanie, natenczas jest cofanie się w rozwoju.

Na cóż się przyda — pytał mowca — że dzieci na pytania katechizmowe (po niemiecku stawiane) biegle odpowiadają, gdy serce przytem żadnego nie czuje ciepła, bo nauki nie rozumie? Przecież Chrystus rozkazał Pana Boga miłować nie ustami, ale całem sercem, z całej duszy i ze wszystkich sił.

Po polsku mówiący Górno-Szlązak wcale nie jest wrogo usposobiony dla Niemców; lubi on nawet mowę niemiecką i żąda aby mu dzieci po niemiecku uczono, gdyż wie z doświadczenia, że język ten tak w publicznem, jako i w prywatnem życiu jest potrzebny, — ale go to boli i to go goryczą napełnia, że język jego ojczysty nie ma już być godnym, aby go się dzieci w szkole uczyły.

A czemże to Górnoszlązacy na to sobie zasłużyli? Czyż kiedykolwiek polski język był im przeszkodą w pełnieniu obowiązków? Czyż nie płacili podatków, czyż nie składali w ofierze krwi i mienia za króla, czyż nie świadczą o tem ostatnie wojny? Krwią swoją na pobojowiskach przelewaną, zasłużyli sobie Górnoszlązacy, aby dzieci ich w szkołach ludowych w ojczystej mowie naukę religji pobierały i aby się po polsku czytać i pisać uczyły. Czy to za wiele? A jednak minister oświaty na przeszło 50.000 podpisami zaopatrzoną petycję, w roku 1883 doń z Królewskiej Huty w sprawie językowej wysłaną, dotąd nie odpowiedział. Ale bo to ta nieszczęśliwa agitacja wielko-polska!... „Mości panowie — woła mowca — wierzajcie mi, znam ja Górny Szląsk i wzywam na świadków duchowieństwo, wzywam wszystek lud górnoszlązki, czyż to prawdziwe są twierdzenia o owej wielkiej agitacji polskiej? Kler agituje — mówią. Kler tylko czyni to, co od niego wymaga powinność, honor i sumienie.“

„Dlatego możecie, Mości Panowie — tak zakończył mowca — wszystkie żądania górnoszlązkiego ludu *), tyczące się języka ojczystego przy nauce religji i domaganie się jego, aby się dzieci górnoszlązkie w tymże języku czytać i pisać uczyły, poprzeć. I na tem polu czeka centrum wielkie zadanie. To się też musimy i będziemy o to starali, aby centrum i nadal istniało. Hasłem naszem: Bóg i prawo nasze! Z wołaniem tem na ustach wstępujemy w przyszłość. Niech żyje prawo nasze!“

Mowę tę zacnego obrońcy ludu górnoszlązkiego ciągle przerywali wiecownicy wykrzyknikami uznania, zadowolenia i sympatji. Nie przyklaskiwał jej tylko lud górnoszlązki, bo go do Nisy nie zaproszono, nie chcąc doń przemawiać po polsku.

Na zjeździe w Nisie nie panowała w ogólności dawna, szlązkie zjazdy katolików znamionująca swoboda w wyliczaniu skarg i żalów. Ale nie dziw. Pogodna sytuacja jest tego przyczyną i powodem, że nie urządzono dla Górnoszlązaków polskiego zjazdu. Oglądano się w Nisie na zaprzyjaźniony Berlin z Rzymem i na dra Koppa, nowomianowanego biskupa wrocławskiego.

Rachuby zaś stronnictw antikatolickich, iż zjazd w Nisie, dlatego, że już mamy „zgodę“, wypadnie „cienko“, że się na nim znajdą i tacy, co śmiało krzykną: „Przestańcie, bo się źle bawicie“ i oświadczą, że skupiania ducha i manifestowania jedności katolickiej już więcej nie potrzeba — spełzły na niczem. Owszem, harmonja w zdaniach była w Nisie jak najlepsza, tylko dawniejszej otuchy, gdy się postępowało, walcząc zwycięsko choć powolnie coraz dalej — naprzód, nie było.

Z prowincji.

Kabarowce 19. lipca (*Szkoła ludowa*). Tutejsza szkoła ludowa ma opiekuna w p. Wierzchlejskim, właścicielu dóbr. Corocznie zaopatruje on biedniejszą dziatwę w książki szkolne, prenumeruje gazetki i dziełka ludowe a nadto przy każdym popisie szkolnym rozdaje nagrody. W tym roku prócz książek, dał około kilka sztuk płótna, perkaliku dla dziewcząt itd.

Bochnia 19. lipca. (*Teatr amatorski*). Na dochód tutejszej niedawno założonej czytelni, odegrano komedję. „Jeden z nas musi się ożenić“ i obrazek ludowy: „Werbel domowy“. Przedstawienie udało się wybornie. Na szczególną uwagę i pochwałę zasłużyły sobie panny Świd. i Gern, z panów zas pp. Cetera, Natorski, Rosiński i Dobesz.

Tarnobrzeg 26. lipca. (*Straż ochotnicza*). Dnia 14. bm. odbyła się tu zabawa, z której czysty dochód po strąceniu wydatków w kwocie 53 złr. 6 ct. pokaźną sumę 195 złr. 14 ct., wynoszący przekazano na dochód straży ogniowej ochotniczej miejscowej, która mimo szczególnej obojętności najwięcej interesowanych obszarów dworskich jednak gorąco przez miejscowego p. starostę Stanisława Jakubowicza popierana, poczyna powoli wprawdzie ale stanowczo się rozwijać. Dzięki poparciu temu i sympatji miejscowej inteligencji, jak niemniej mieszkańców miasta Tarnobrzega, w ciągu krótkiego stosunkowo czasu zdołało Towarzystwo to zaopatrzyć się w piękną, większych rozmiarów i kosztowniejszą sikawkę ssąco-tłoczącą systemu p. Chylewskiego w Tarnowie.

Próba sikawki tej w obec starosty, delegata rady powiatowej, burmistrza miasta, inżyniera powiatowego i prawie całej inteligencji miejscowej w dniu 18. bm. odbyta, wypadła pod każdym względem ku najzupełniejszemu zadowoleniu obecnych i przyniosła zaszczyt fabryce i właścicielowi tejże p. J. Chylewskiemu, inżynierowi w Tarnowie.

Z tego zatem powodu nietylko możemy, ale musimy polecić fabrykę pomienioną wszystkim interesowanym.

(*C. P. W.*) **Huta Korostowska** 21. lipca. (*Kolonja wakacyjna*). W odległości 120 kilom. na południe od Lwowa, w powiecie stryjskim, głęboko w górach leży malutka osada, zwana Hutą Korostowską, do której od lat cztrech wysyła Lwów swą kolonję wakacyjną chłopców. Jadąc koleją stryjską, zdala już widzimy na widokręgu sine pasma naszych Karpat. Przejechawszy tunel pod wsią Synowódzkiem, gdzie sine wody Oporu długo z wodami Stryja o pierwszeństwo walczą, wjeżdża się w przepiękną dolinę Oporu, która w wyższej swej części tworzy jakby cyrklem geometry zakreślone koło, otoczone wieńcem gór, z pomiędzy których najwyżej strzeliła „Paraszka“. — W tym to przecudnym wieńcu nad nurtami szemrzącego Oporu rozsiadło się miasteczko Skole, ostatnia stacja kolejowa kolonistów. Trzy kilometry powyżej miasteczka tego zwęża się dolina Oporu najbardziej w miejscu, gdzie Opór przyjmuje z lewego swego boku Orawę. Żegnając Opór, wstępujemy w nową krainę cudów, w dolinę Orawy. Powietrze już u wstępu w góry, tak różne od powietrza dolin, przepełnione tu jest zapachem żywicy i balsamiczną wonią kwiatów górskich, odświeża i odmładza ciało i ducha, usposabia poetycznie. Piętrzące się góry ścieśniają koryto rzeki, ścieśniają trakt, to też dolina Orawy rzadko gdzie tworzy szersze przestrzenie. Tam, gdzie Kamionka wpada do Orawy, powstała osada, złożona z kilku zaledwie domów, rozrzuconych w dość znacznych od siebie odstępach, tworząc przysiółek, zwany Hutą, należący do wsi Korostów. Przysiółek ten, wcale nieznany szerszemu ogółowi, zawdzięcza swój początek i nazwę hucie szklanej, która do niedawna jeszcze istniała, o czem świadczą resztki murów fabryki, jakoteż i żużle, tu i owdzie po drodze napotykane.

Dziś Huta z miejsca fabrycznego przeistacza się zwolna w klimatyczne. W samym środku przysiołka, tuż nad rzeką Orawą, stoi obszerny budynek parterowy — jest to mieszkanie kolonistów. Czyste powietrze, woda żelazista i urocze położenie zwróciły uwagę komitetu, który szukając za dogodnem miejscem dla kolonji, przypadkiem w strony te kroki swe skierował. Ówczesny właściciel klucza skolskiego, hr. Kinsky, do którego ta miejscowość należała, ofiarował bezinteresownie z wszelką gotowością budynek z całem urządzeniem wewnętrznem, służący dawniej jako „Kurhaus“ żętyczny, na użytek kolonji. Dzisiejsi właściciele, pp. Groedel i W. A. Szmiedt, wstępując w ślady szlachetnego swego poprzednika w niczem nie ukrócają swobody kolonji wakacyjnej, za co należy im się szczera podzięka od wszystkich, którym dobro dziatwy leży na sercu. Kolonja wakacyjna używa już w całej pełni ruchu, kąpieli, świeżego powietrza i swobody. Ranne wstawanie, wczesne spanie, marsze, wycieczki, wspinanie się po wysokich górach, kąpiel, gimnastyka, gry gimnastyczne i śpiewy są w dniach pogodnych głównem zatrudnieniem kolonistów; gry towarzyskie, czytanie książek, quotlibety itd. zostawia się na czas słoty. Zaledwie 5 dni mija, jak kolonja przybyła na miejsce, a już twarze chłopców ogorzały — a niektóre nawet się zaokrągliły.

*) W odnośnym wniosku (szkolnym), który w podrzędnej korespondencji pomieściliśmy.

Polacy w Ameryce. *)

Teraz przystępuję — pisze w dalszym ciągu korespondent — do smutnej karty dziejów emigracji ludowej w Ameryce. Znaną jest rzeczą w całej Ameryce, że prawie wszędzie, gdzie jest kościół polski, to prędzej lub później wynika kłótnia, a co gorsza krwawa bójka i t. p. o sprawy kościelne. Z drżącą ręką każdy biskup amerykański poświęca kościół polski z obawą w sercu posyła księdza do parafji polskiej. Smutne rozruchy Polaków w Detroit, Malwaukee, Toledo i w wielu innych miejscach krwawemi literami zapisały imię narodu naszego w pamięci Amerykanów. W Chicago kilka set familij stanowiących t. zw. parafią św. Trójcy ekskomunikowano, w Detroit większa połowa parafji polskiej św. Wojciecha również ekskomunikowana. Stosunkowo wielka liczba parafij polskich jest osieroconą. Wielu księży polskich skołatanych ciągłemi kłótniami i niesumiennemi zarzutami parafian, chętnieby parafje polskie porzuciło, gdyby znali dostatecznie język angielski, albo mogli znaleść utrzymanie jakiekolwiek, odpowiednie stanowisku kapłańskiemu. Jaka tego przyczyna? Zdarza się nieraz, że przychodzi ksiądz jakiś z kraju do Ameryki, nie godzien piastować wysokiego urzędu kapłańskiego. Zgorszenie następuje, a plama pada na całe społeczeństwo polskie. Smutne i znane powszechnie są to fakta, ale faktów tych, dzięki Bogu, stosunkowo do liczby zacnych kapłanów polskich, nie wiele. Główną przyczyną nieszczęśliwych zaburzeń między ludem polskim jest niestety lud sam. Utrzymywanie kościoła, szkoły, sióstr i księży kosztuje wiele. Nie mamy tutaj funduszów, folwarków ani innych majątków kościelnych, wszystko wychodzi z kieszeni polskiego rękodzielnika lub rolnika. Ksiądz naturalnie funduszami parafji zarządza. Nic więc dziwnego, że w krótkim czasie w każdej, można powiedzieć, parafji słychać głosy kilku malkontentów: ksiądz kradnie, trwoni, nie dobrze rządzi. Pamiętajmy dalej o tem, że prawie w każdej parafji znajdują się ludzie z wszech stron polskiej ojczyzny: z Kaszub, Krainy, Kujaw, południowego Księstwa, Szląska Krakowskiego, Mazur, Kongresówki, Litwy, Rusi etc. Chociaż wszyscy należą do jednego kościoła, w życiu prywatnem jednakowoż odrębne zajmują stanowisko. Powiedzieć Kujawiakowi, że jest Kaszubą, „palnie cię w łeb“. Tradycjonalna nawet nienawiść wsi pogranicznych często w niemiłych się okazuje kolorach. Będąc pewnego razu świadkiem rozmowy człowieka z Czeszewa w Wągrowieckiem z „Kmotrem“ z Łekna, usłyszałem po kilku minutach epitety: „Ty Łeknioku! Ty przeklęty do 10 pokolenia!“ — i zaczęła się bijatyka. Podobne sceny często i prawie wszędzie się powtarzają. Niemcy i Irlandczycy lat temu kilkanaście nie lepiej sobie postępowali. Skoro się „fale emigracyj“ ustalą, bezwątpienia większa harmonja zapanuje między ludem polskim. Tymczasowo nie ma na to widoków, owszem kłótnie smutnie oddziaływają na budzący się ruch narodowy.

„Związek narodowy“ przyjmuje do swego grona wszystkich malkontentów w parafjach polskich, dopóki się nie wyrzekają narodowości polskiej. Ztąd księża niemiłem okiem patrzą na „Związek“ a „niewierni“ w parafji często księdzu na psotę zakładają grupę związkową. Następują skargi. Jakiś korespondent opisze do gazety „gospodarkę“ księdza lub towarzystw kościelnych, uskarża się, że ksiądz jego nienawidzi, bo jest członkiem „Związku narodowego.“ „Związek“ bierze członka w obronę. Członek idzie w niedzielę z odznaką związkową do kościoła, „ciekawy“ czy go też wyrzucą itd. Sprawa się często kończy na bijatyce, procesach o zhańbienie „honoru,“ kosztach sądowych, karach więziennych itp. Dwa mianowicie organa reprezentują „Związek narodowy“: *Zgoda* z Milwaukee i *Wiarus* z Winony. *Zgoda* szczególnie w ostatnich czasach bardzo poważnie traktuje wszelkie sprawy narodowe, oraz gdzie trzeba, broni stanowczo wiary katolickiej. Pisana pięknym językiem, gazeta wielkich rozmiarów na pochwalną zasługuje wzmiankę. *Wiarus* redagowany przez p. Hieronima Derdowskiego, niegdyś współpracownika *Przyjaciela ludu* i *Gazety Toruńskiej* w Toruniu, często umieszcza artykuły swoich korespondentów, nie licujące z tendencją pisma. P. Derdowski jest człowiekiem zdatnym i dobrym patrjotą. Pochodząc z Kaszub, narzeczem kaszubskim mówi wybornie. Zabawna jego epopeja „O panie Czorlińskim“ niejednego Kaszuba rozweseliła.

Organem zjednoczenia rzymsko-katolickiego jest *Gazeta Katolicka*, broniąca z powagą interesów kościoła. *Gazeta Polska*, wydawana przez majętnego drukarza p. Dyniewicza z Chicago, jest tygodnikiem bezstronnym, unikającym, rzeczywiście po kupiecku, wszelkich zatargów z sąsiadami. Są także i inne gazety, ale nie mają tyle znaczenia jak poprzednie cztery, ani, rzecz naturalna, tylu abonentów.

Zapisać jednakowoż trzeba ostatni pojaw na niwie dziennikarskiej, pismo ludowe *Wiara i Ojczyzna*, wydawane przez księdza Radziejewskiego z Chicago. Walka między Zjednoczeniem i Związkiem do tego doszła stopnia, że oskarżono Związek, gazety związkowe i stowarzyszenie księży sprzyjających Związkowi przed biskupami jako „masonerję“ itd. Nie do mnie należy sądzić, po której stronie słuszność, więc do rzeczy. OO. Zmartwychwstańcy za pomocą wielu znakomitych katolików w Chicago, *założyli niedawno Organizację patrjotyczno polską oraz nową gazetę Wiara i Ojczyzna*, mówię OO. Zmartwychwstańcy, ale i wielu innych księży pośrednio lub bezpośrednio ją wspiera. Pismo to i nowa Organizacja wychodzi z tej samej zasady, na której polega Zjednoczenie, to jest parafje polskie są jedynym najzdrowszym żywiołem emigracji polskiej, bo w kościele i w szkole pielęgnują język polski. Polak odpadły od wiary, w krótkim czasie przestaje być patrjotą, organizujmy więc naród polski przedewszystkiem tak, żeby nie utonął w narodowości amerykańskiej, a nareszcie rozbrat z tymi wszystkimi Polakami, którzy nie są katolikami, z wyjątkiem tych, którzy *już w kraju byli żydami lub kalwinami i narodowości polskiej się nie wyrzekli!* Widoczną jest rzeczą, że walka jest głównie skierowaną przeciwko odpadłym katolikom, drwiącym z wiary.

Nie znający stosunków polsko-amerykańskich, może pomyśli, że cała emigracja podzielona na dwa nieprzyjazne obozy. Bynajmniej. Związek liczy zaledwie 3000 członkow, a zjednoczenie prawie wyłącznie się składa z towarzystw kościelnych w Chicago. Wielka masa narodu polskiego nie bierze czynnego udziału w tej walce. Towarzystw w każdej parafji podostatkiem, ale trzeba czekać, aż się zjawi organizator, który potrafi zjednoczyć sta tych towarzystw w wielką ligę polską. Czemu panowie z za Oceanu nie podacie bratniej dłoni braciom waszym na tej półkuli? Podać bratnią dłoń, jak Parnell Irlandczykom amerykańskim, nie, aby nami rządzić, ale nas do jak największej jedności zachęcić! Sto miljonów marek rząd pruski obecnie na wyrugowanie żywiołu polskiego wydaje, zakładacie bank ziemski, w kolonjach polskich w Ameryce więcej byście zebrali, jak w całem księztwie, gdybyście sami się o to starali! Materjału tutaj dosyć, to nie emigracja polska w Francji, to lud, który ojczyznę swą nie tylko kocha, ale ciężko zapracowanym groszem tej samej szuka ojczyzny w swoim polskim kościele i swej polskiej szkole.

Seminarjum polskie w Detroit pewnie upadnie dla strasznych rozruchów między tamtejszymi Polakami. O. Dąbrowski pozyskał od ks. biskupa Dunajewskiego dwóch kapłanów, ks. Bronikowskiego i Barańskiego na profesorów przy nowem seminarjum. Obaj ojcowie go opuścili. Prócz szkół ludowych, nie mamy żadnego zakładu wyższego polskiego. Wiele młodzieży polskiej się kształci w wyższych zakładach amerykańskich i tam się — amerykanizuje, nawet uczniowie zakładów duchownych. Szczęśliwa myśl O. Dąbrowskiego dotychczas spełzła na niczem.

* Patrz nr. 181 „Dz. Pol“.

Rosyjski hymn w Serbji.

Videlo nawiązując do wiadomości, że proklamacje podburzające naród do powstania w Bosnii, zostały skonfiskowane, mówi: Wypadek rozrzucania proklamacyj nie zadziwia nas... Rosyjskie hymny, które od miesiąca tak często śpiewano i grano, musiały takie owoce przynieść. U nas ani nie śpiewa się, ani się nie gra hymnu rosyjskiego jako modlitwę za zdrowie cara, a tem mniej dla rozwinięcia muzykalnego smaku u naszych fuzjonistów (t. j. radykałów i liberałów, którzy tworzą partję rządową. *Prz. Red.*)

Hymn rosyjski jest tylko w Rosji modlitwą, na Bałkanie wyraża on niepokój, rewolucję, upadek tronów i rozlew krwi.. Przy dźwiękach rosyjskiego hymnu wypędzono kilku władców Serbji, zmasakrowano wielu Bułgarów, zanim ks. Battenberg przybył, a w końcu przy dźwiękach tego hymnu okradziono ks. Battenberga. Przy dźwiękach hymnu rosyjskiego podburza się naród bułgarski do powstania i rozlewu krwi i w ogóle spada wiele nieszczęść na Bałkan, a w szczególności na Serbję. Wszystkie te nieszczęścia opłaciliśmy naszą całą przyszłością i nie sądzimy, ażeby i nadal towar ten opłacany był inną monetą.

Przy dźwiękach rosyjskiego hymnu podpisany został pokój w San Stefano i straciliśmy Bośnję i Hercogowinę. Strzeżmy się, ażebyśmy przy dźwiękach tego hymnu nie stracili również tę

troszkę Serbji. Nie zapominajmy, że hymn rosyjski śpiewany bywa dziś w Serbji przez prześladowców z bronią w ręku.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Jakóba Ap. — Sławosza. Wschód słońca o godzinie 4. minut 31, zachód o godz. 7. min. 37.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj o godz. 8. wieczór w kościele OO. Bernardynów, pobłogosławił ks. prałat Stojałowski związek małżeński panny Marji Greman, córki ś.p. Karola Gromana, z p. dr. Emilem Baurowiczem, kandydatem adwokackim, synem znanego i ogólnie szanowanego obywatela i radnego m. Lwowa p. Wincentego Baurowicza. Przed dopełnieniem ceremonji obrzędowej, chór amatorów z kilkunastu głosów męskich odśpiewał prześliczne *Veni Creator*, poczem ks. prałat przemówił serdecznemi słowy do oblubieńców. Liczny orszak weselny, składający się przeważnie z krewnych obojga rodzin, podejmowała po ślubie w domu swoim nader gościnnie matka panny młodej p. Karolowa z Krzyżanowskich Gromanowa.

Stypendja cesarskie. Ministerstwo rolnictwa rozpisuje następujący konkurs: Dla szkoły agronomicznej *Francisco Josephinum* w Mödling przyzwolone są z prywatnej szkatuły cesarskiej na dwa stypendja po 250 zł. rocznie, z których jedno nosi imię cesarza, drugie cesarzowej. Na te stypendja rozpisuje się konkurs na kurs trzyletni 1887/8, 1888/9 i 1889/90. Aby być przyjętym do wspomnionego zakładu naukowego potrzeba: 1) przyzwalającego oświadczenia rodziców lub opiekunów; 2) wieku przynajmniej lat 16; 3) wykazania się dobrym postępem z ukończonej 4. klasy szkół średnich. Bardzo pożądanym byłby dowód nabytych wiadomości praktycznych w gospodarstwie rolnem. Ubiegający się o to stypendjum winni wnieść podania, należycie w dowody kwalifikacyjne zaopatrzone, najpóźniej do dnia 31. sierpnia br. do dyrekcji zakładu *Francisco Josephinum* w Mödling, która na życzenie dostarczyć może programów nauki w tej szkole.

Henryk Stanley, co do którego śmierci nie ma jeszcze pewnych wiadomości, urodził się w r. 1843 w Denbigh w Walji. Jako 15-letni chłopiec wstąpił do marynarki, lecz już po pierwszej podróży do Nowego Jorku wystąpił ze służby morskiej i w stolicy Stanów Zjednoczonych chwytał się najrozmaitszego zajęcia. Pewien czas służył w armji a ostatecznie wstąpił jako współpracownik do dziennika *New-York-Herald*, gdzie dał się prędko poznać jako znakomita siła i nie mało przyczynił się do podniesienia tego pisma. Jako korespondent tego dziennika zwidził Abisynję, Hiszpanję i Francję. Był przy otwarciu kanału sueskiego, poznał Egipt, Stambuł, Krym, morze Kaspijskie, Bagdad, Persję i Indje, a sprawozdania jego i wrażenia z podróży pisane były nader zajmująco. Z Indyj powołał go Bennet, naczelny redaktor *New-York-Herald'u* do Paryża i dał mu polecenie w krótkich słowach: „Jedź pan do Afryki i odszukaj Livingstone'a, szukaj go zresztą, gdzie chcesz, kosztów nie szczędź, byleś go znalazł". Było to na początku roku 1871, a już 3. listopada t. r. przeszedłszy w towarzystwie nielicznej karawany Zanzibar i inne pomniejsze kraje środkowej Afryki, dotarł Stanley do Udszidszi nad jeziorem Tanganyika, gdzie znalazł schorowanego i znękanego misjonarza, Livingstone'a. Całą tę podróż i swoje wrażenia opisał Stanley w dziele p. t. „Jak znalazłem Livingstone'a". W lutym 1872 przybył Stanley z Livingstonem do Unjanjembe, gdzie ten ostatni pozostał, oczekując środków do dalszych swych badań, a Stanley otoczony blaskiem sławy powrócił do Europy.

W r. 1874 właściciele *New-York-Herald'u* i *Daily Telegraph'u* dostarczyli Stanleyowi nowych środków do dalszych podróży, a rezultatem ich było odkrycie i zbadanie źródeł Nilu. Lecz zagadką nierozwiązaną była dla uczonych rzeka Congo. W r. 1876 ruszył znowu Stanley do Afryki. Wśród ogromnych trudów i niewygód dotarł wreszcie nieustraszony podróżnik do źródeł Congo i oddał tym sposobem 5000 kilometrów znakomitej wodnej drogi do użytku handlu, oświaty i przemysłu. Tę podróż opisał Stanley w dziele p. t. „Przez nieznaną część świata."

Ostatnią podróż przedsięwziął Stanley z polecenia króla belgijskiego Leopolda, zwierzchnika nowo utworzonego (w r. 1884/5) państwa Congo, którego granice określiła dokładnie konferencja berlińska (1884). Celem podróży było tym razem odszukanie Emina Paszy (dra Schnitzlera), namiestnika równikowych prowincyj Egiptu. Emin Pasza został bowiem przez zwolenników Mahdi'ego od swoich odcięty i miał się znajdować w głębokim Sudanie. To nowe usiłowanie w celu ratowania zasłużonego Emina Paszy, jeśli prawda, że Stanley zginął, przypłacił własnem życiem. Dotychczas jednakowoż wiadomość o śmierci Stanleya nie została urzędownie skonstatowaną, prawdopodobnie więc świat nie stracił jeszcze jednego z najmielszych i najzasłużeńszych w tym stuleciu podróżników.

200.000 rs. przyczyną śmierci. W styczniu br. pani Zybinowa, obywatelka ze Smoleńska, wygrała 200.000 rs. na premiówce. Według doniesienia *Wilen. Wiest.* to dziecię szczęścia zmarło w tych dniach na tyfus brzuszny. Wiadomość o wygranej tak silnie wstrząsnęła organizm p. Z., że przez cały czas przeleżała w łóżku i popadła w chorobę, z której już wyleczyć się nie mogła. Znaczną część swojej fortuny p. Z. zapisała na dobroczynne cele.

Pokarm mózgowy i źródła energji umysłowej. W ostatnim zeszycie czasopisma *Century Magazine* amerykański fizjolog, O. Atwater, pomieścił ciekawe badania nad mało dotąd wyjaśnioną kwestją pokarmu mózgowego i źródeł energji umysłowej. Wiele osób sądzi, iż działalność umysłu ściśle jest związaną z ilością asymilowanego przez mózg fosforu. Ponieważ w materji mózgowej i nerwowej istnieją pewne substancje fosforowe, wyprowadzono więc wniosek, iż natężona praca umysłowa powoduje wydzielanie się z mózgu fosforu, który powinien być wrócony organizmowi za pośrednictwem bogatych w fosfor pokarmów, lub uważanych za takie, jak np. ryby. Pewnem jest jednak, że zasadnicze pierwiastki tkanki mózgowej i nerwowej, chemicznie nie różnią się niczem od pierwiastków, wchodzących w skład innych tkanek i nie zawierają więcej fosforu. Potrzebnym on jest dla działalności mózgu o tyle, ile jest potrzebnym n. p. azot, lub inne pierwiastki tkanek zwierzęcych i roślinnych. Szczególniej w Niemczech przyjęło się przekonanie, iż myśl jest produktem fosforu i że „ohne Phosphor kein Gedanke". Co zaś do ryb, Atwater zaprzecza stanowczo, iżby one były najlepszym pokarmem dla mózgu, dlatego, że mięso ich jest bogate w fosfor. Liczne analizy różnych gatunków ryb dopomogły go do przekonania, iż posiadają one taką samą ilość fosforu, co inne zwierzęta. Prawdą jest, iż ryby są bardzo zdrowym pokarmem dla ludzi, którzy pracują umysłowo i mało używają ruchu, ale dlatego, że mięso ich zawiera w sobie mniej tłuszczu, jak mięso innych zwierząt. Fizjolog Thompson stanowczo zaleca rybę osobom prowadzącym życie siedzące, z powodu, iż zawiera ono znacznie mniej niż inne rodzaje mięsa takich pierwiastków pokarmowych, które nigdy nie asymilują się zupełnie bez pracy fizycznej. Początek tego uprzedzenia Atwater przypisuje profesorowi Agassizowi, który na konferencji, odbytej w Massachusetts, w celu wskazania środków rozwoju rybołóstwa, twierdził pomiędzy innemi, że ryba jest najcenniejszym pokarmem dla pracujących myślą, a zatem koniecznym warunkiem umysłowego rozwoju narodu. Argument ten przyjął się i wkrótce stał się artykułem wiary. Skorzystał z tego znakomity humorysta Mark Twain i w jednej z swoich korespondencyj, pomieszczonych w dzienniku *Galaxy*, daje następującą odpowiedź młodemu autorowi: „Tak, prawdą jest, że Agasiz zaleca literatom rybę, z powodu, iż mięso jej poddaje myśli. Co się zaś tyczy ilości ryby panu potrzebnej, nie umiem wskazać cyfry dokładnej, sądzę przecież z nadesłanych mi próbek literackich, zdaje mi się, że dwa wieloryby codziennie na śniadanie, wystarczy panu obecnie. Tylko znowu nie największe, ale średniej wielkości".

Nie ma mezaljansu. W szeregu par nowo zaślubionych znajdujemy bardzo dobrze dobrane małżeństwo. Oto Mosiek Graff połączył się węzłem małżeńskim z Małką Baronówną. Dziwne połączenie tytułów, które nowozłożeni przybrali jako nazwiska. Przynajmniej nikt już obie strony nie posądzi o... mezaljans.

Katastrofa kolejowa. Pod St.-Thomas w Kanadzie spotkał się pociąg spacerowy powracający wieczorem z Port Stanley, z pociągiem towarowym naładowanym przeważnie naftą. Zanim pasażerom ranionym i wylękłym zdołano przyjść z pomocą, jeden rezerwoar pękł w skutek kolizji, a po chwili i drugi ze straszliwym hukiem wyleciał w powietrze. Potężny słup ognia strzelił w górę i zajął strzaskane wagony pociągu pasażerskiego, przyległe budynki, a płonąca nafta rozlała się ognistym strumieniem na pasażerów i przybiegłe im na pomoc tłumy ludzi. Do 20 osób poniosło śmierć na miejscu, a przeszło 100 jest ciężko ranionych. Ogień szerzył się z taką gwałtownością, że groził obróceniem w perzynę całego miasta, w centrum którego miała miejsce katastrofa. Po nadludzkich usiłowaniach zdołano rozszalały żywioł opanować.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 23. lipca. W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, że ks. Ferdynand Koburg — gdyby nawet uzyskał aprobatę mocarstw — sam zrobił się dla Bułgarji niemożebnym i sam winien jest, iż będzie musiał zrezygnować z ofiarowanego mu tronu. W prywatnem bowiem obejściu z członkami deputacji wcale nie nakładał na siebie niezbędnej w takich razach rezerwy... (Widocznie nie usiłował przypodobać się deputacji z jej punktu widzenia a natomiast gadał za wiele o Rosji itp. *Pr. Red.*)

Praga 23. lipca. *Narodni Listy* wzywają czeskich kapitalistów, aby lokowali pieniądze swoje w walorach rosyjskich, ponieważ to pod względem dobroci i pewności nic do życzenia nie pozostawiają a przynoszą 6½, do 7%, w złocie. Dochodu takiego nie dają ani austrjackie ani węgierskie papiery publiczne — dowodzi dalej organ moskalofilski — a zresztą Rosja opłaca zawsze wierzycielom procenta jak najpunktualniej (?)

Paryż 23. lipca. Na wezwanie Cassagnaca, aby wymieniono nazwiska owych 44 jenerałów (patrz artykuł „Monarchiści i Boulanger" *P. R.*), którzy namawiać mieli Boulangera do zamachu stanu, jak niemniej nazwisko owego delegata monarchistów — odpowiedziała *France*, że niech tylko obecny minister wojny jen. Ferron otworzy usta Boulangerowi, zakneblowane dziś dyscypliną wojskową, a wnet usłyszy świat o wszystkiem.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Skład i pracownia wyrobów blacharskich Adama Bratkowskiego, syna, przy ul. Hetmańskiej liczb. 14, poszukuje CHŁOPCA z ukończoną 4-tą klasą do nauki blacharskiej.

Dwa młyny każdy o 3 kamieniach i tartak z młynem w powiecie Kałuskim, 8 kilometrów od Rożniatowa przy gościńcu rządowym do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje urząd pocztowy Bednarów.

Rządca gospodarczy z 20-letnią praktyką, pilny, pracowity, trzeźwy, sumienny i energiczny teoretyk przemysłowy z dobrą rekomendacją, poszukuje posady każdej chwili dotychczas w miejscu. Łaskawie pod literą: A. W. K. poste restante Kozowa (per Brzeżany). 289

Ekspedytorka pocztowa z uzdolnieniem telegraficznem poszukuje zaraz miejsca. Bliższe wyjaśnienie udzieli zarząd pocztowy w Podhajcach. 284

Poszukuje się na wieś nauczyciela języka francuskiego. Pierwszeństwo miałby rodowity Francuz. Zgłoszenia pod adresem: Z. W. poste restante Sassów.

C. k. Notarjusz w Bolechowie, poszukuje **kandydata notarjalnego,** rutynowanego w sprawach spornych i hypotecznych. Zgłoszenia przyjmuje do 1. Sierpnia 1887 c. k. Notarjusz w Dubiecku. 287

Prawdziwe ołomunieckie kwargle są do nabycia tak w mniejszej jakoteż i w większej ilości tylko u Władysława Jürgensa, ulica Krakowska l. 6.

Majątek intratny do sprzedania lub zamiany na mniejszy, blizko kolei. powiat Brzeżański, roli pszennej 470 m. lasu doborowego 145 m. i propinacja; warunki przystępne. Kostrzewski, Lwów, Piekarska 12 od 2—4. 283

Zdatny i w sile wieku samodzielny **ekonom** z chwalebnemi świadectwami, poszukuje posadę po kawalersku lub z ordynarją w większym skarbie. Zgłoszenia przyjmuje komisowe biuro załatwień Wereszczyńskiego, Lwów, Krakowska 15. 290

Conversations-Lexicon Meyera w 15 tomach z atlasem, oprawny, w bardzo dobrym stanie, jest do sprzedania za umiarkowaną cenę. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Jeden lub dwóch uczniów szkół średnich może mieć umieszczenie na przyszły rok szkolny w domu nauczyciela języka francuskiego, b. wychowańca akademji wojskowej, znanego szerszej publiczności z długoletniej działalności w zawodzie wychowawczym. Mianowicie uczniowie, mający później wstąpić do którejkolwiek c. k. akademji wojskowej, otrzymają gruntowne przygotowanie z matematyki i języków niemieckiego i francuskiego — przedmiotów przy wstępnym egzaminie do zakładów wojskowych szczególnie wymaganych. Na ustne i listowne zgłoszenia udzieli bliższej wiadomości księgarnia J. Milikowskiego we Lwowie.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z wiktem, usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Od 1. Sierpnia do najęcia przy ul. Kopernika 28, 4 pokoje z kuchnią, 3 pokoje z kuchnią.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3-ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 268

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 22 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1 sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski ul. Jagiellońska l. 3 I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emilii Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.